

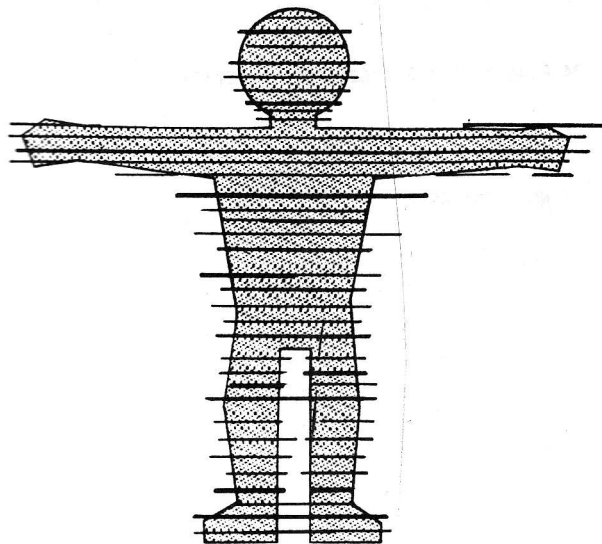
21

Cena = 1000 zł

SZUKA

OSOBOWA

PISMO PROGRAMOWE



5 Rmk (obraz) - INRI

6 Słowa Ewangelii - św. Mateusz 20,1-14

7 PROGRAM

PROGRAM

PROGRAM

9 Henryk Wołniak (proza) - NIEBOLUDEK

24 Ryszard Marek Kędzierski (poezja) - ---

25 VARIA

31 NOTA AUTORSKA

NR DWUDZIESTY PIERWSZY

SZTUKA

OSOBOWA

PROGRAMOWE PISMO

OSOBA - LITERACKA SZTUKA ZNAKU - ESEJ

WROCŁAW - 1993 ROK III

± MIESIĘCZNIK

Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: "Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam". Oni poszli. Wyszedłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: "Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?" Odpowiedzieli mu: "Bo nas nikt nie najął". Rzekł im: "Idźcie i wy do winnicy". A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: "Zwołaj robotników i wypłać im należność, poczynwszy od ostatnich aż do pierwszych". Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: "Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty". Na to odrzekł jednemu z nich: "Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejź. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę?" ...

PROGRAM Rytm działalności właściwie niezależnej dla **PROGRAM** Sz. Osobowej przebiega naturalnie bez zmian. Nie-
PROGRAM zależnie i zależnie od odgłosów świata. Czy droga tworzenia obrazu Boga na Jego wzór i podobieństwo musi iść bardzo poprzez świat? Najwyraźniej tak. Lecz nie bez wyjątków ani innej postawy, nawet skrajnej - odosobnienia. Pełnia możliwego uczucia nie może pozwolić na słabość któregośkolwiek wyróżnika zaangażowania. Sposób, tu artystyczny, nie ma znaczenia. Być może forma zewnętrzna bardziej jest obywatelska, ale może zatrzymuje się już na granicy istoty. A przecież nie może zanegować swojej negacji. Ani przenosić wartości...

świat jako taki i nieliteracki, w poczuciu jakby naprawdę ustawicznie nieprzystosowanej mądrości do wiedzy, powoduje rozterkę i rozdźwięk w odczycie porywającej tomistycznej idei Państwa Bożego, a znanym już doświadczeniem. Krytycznym. Ależ w historii współczesnej teologii innego rozeznania zapewne nie ma! Dlaczegoż polityka czyni takie błędy? W definicji odrębności, rozdziału Państwa od Kościoła jest zawarte wszystko. Nie wolno chyba tylko nie rozumieć tego zdania. Stąd możliwe porażki.

Dlatego polityka przegrywa w Polsce. I w Ameryce - jeśli szukać mamy nieprzewrotnego optymizmu i jeśli w tej materii kompetencje idą w parze z nienaturalnymi ambicjami. - Z tamtąd rozchodzą się programy

inicjujące biocybernetyczny przekład rozwiązań czasu, także poniekąd dosłowny przekład Ewangelii, prawdziwej Ewangelii Jezusa Chrystusa. Ale niesie to mechanycyzm moralny, który w tej sferze trzeba rozróżnić od zdrowej moralności, od źródła...i uświadomić powód i rozpacz matematyków. Myślę, że najważniejsze słowa można będzie odnaleźć w ogłoszonej właśnie encyklice naszego Papieża "Veritatis splendor". Nie mniej jednak ta encyklika jest skierowana do biskupów.

W SzO uczmy się łączyć twórczość osobową, literacką, technikę z najwyższym poziomem integracji obecności Boga i Człowieka w świecie. Wszystkich Autorów niezależnie od ich odpowiedzi, ale już dobrej gotowości do udziału, mobilizuję - jeśli można - do jeszcze większej uwagi i pracy, niezależnie od kłopotów z pracą, miejscem zamieszkania, możliwości druku w innych pismach, bądź stanu zdrowia. Także zależy nam będzie na koncentracji, na pozaliteracką dogłębną ducha. Prócz obowiązującego odczytu świata.

Z relacji kilku członków wynikają zarówno pozytywne, jak i negatywne dyspozycje. A tych którzy jeszcze do nas nie napisali, zachęcamy, gwarantując powab zawsze bezpiecznej Drogi. Tej chrześcijańskiej.

Rmk

NIEBOLUDEK

Niebo otwarte na oścież sypie śniegiem. Pada mi coś na głowę - mówi - Misio do Bogienki. Dzieci - oczom nie wierząc - podnoszą płatki do powiek. Jakieś różowe płatki! Za wcześniej na wiosenne kwiatki. Pierwszy ze zdziwienia otrząsnął się Misio: z nieba leci prawdopodobnie budyń. Nie budyń, to kisiel - dodaje dziewczynka. Budyń robi się na mleku, a kisiel na wodzie. Dziesiątą wodą po kisielu jest kaszka manna, pita nawet smoczkami przez smoki w smokingach. Dzieci przyspieszyły. I dała widać już leśniczówkę. Mamo, mamo - budyń leci z nieba. Kisiel, nie budyń - prostuje chłopiec. Z kąta podwórza, nieopodal staromodnego żurawia, wyczołguje się kot Potoczek z miauczeniem na temat: ani kropli mleka! Dzieci krzyczą chórem - kisiel, kisiel, kisiel. Potoczek protestuje - odkąd z nieba sypie kisiem, mam kłopoty z budyniowym deserem. Mama wyszła na ganek. Dzieci - nie

hałasujcie - bawcie się ładnie. Zapytanie ze strony hałaśników, a w co mamy się bawić. Ulepiecie sobie bałwana! Bałwan już się lepi rączkami dzieci. Bałwan nie daje dłużej na siebie czekać, zaprasza wszystkich na bałwanalia! Hura!, hura! ulepimy różowego bałwanka, zakrzyczyły dzieci. Bogienka nagle spochmurniała, ale co na to powie Bimbałek. To stary, nic nie powie - usłyszała w odpowiedzi od brata. Bimbałek - do tej pory - nie otwierał ust zrobionych ze skórek marchwii. Ale wreszcie wypalił. Nic nie powiem, jeśli nie ulepicie z tego śniegu konkurencji. A co to jest konkurencja? Misio może ty wiesz. Konkurencja, to konkurencja! Wścigi, ale jego spytaj o to, Misio wskazał na Bałwanka, który tymczasem wyciągnął szyję stając się konkurencją dla staromodnego żurawia. Mów, co miałeś na myśli, zwraca się Bogienka do Bimbałka. Nie jestem słownikiem wyrazów obcych - odciął się Bimbałek. Nie jesteś słownikiem z obcych krajów - dodaje Bogienka. Zirytowany Bimbałek unosi ramiona - nie słownikiem, lecz słownikiem, encyklopedią. Misiowi encyklopedia kojarzy się z barwnymi flagami wszystkich państw należących do Organizacji Narodów Zjednoczonych, która ma swój drapacz chmur w Nowym Jorku. Niejako emblematem konkurencji dla Misia mogłaby się stać Statua Wolności, także z tego wielkiego amerykańskiego miasta. Statua Wolności - to jeden z największych posągów ludzkości. Kamień wolności zamieniony w Statuę. Posąg Wolności przedstawia jeden z najwspanialszych cudów świata. Na małej wysepce u wejścia do portu w Nowym Jorku

stoi olbrzymia postać na poły ludzka, na poły anielska, wręcz boska. W prawej ręce wzniesionej do nieba płonie znicz. Wolność jest darem Boga, w Bogu nadzieja wolności - zdaje się mówić ta wspaniała Statua. Bez wolności nie ma życia, nie ma światła. Nic nie ma oprócz niewoli. Tymi myślami usłyszczanymi od rodziców, dotyczącymi Statuy Wolności zapragnął Misio podzielić się z kimś, ale przeżył je tymczasem sam jak królik trawę lub jak król krew na polu bitwy lub jak jakaś antykrólewska rewolucja krew kraty i więzienia nocą. W przeciwieństwie do wzniosłych myśli Misia, w Bogience słowo encyklopedia wywołuje wyobrażenie książki kucharskiej. I słowo to - według niej - powinno brzmieć: encyklopsedia. Zwraca się złośliwie do Bimbałka, podobno nie jesteś encyklopsedią. Nie jestem ency-klo-psedia, wycedził słowa, przez zęby, nagabnięty. Bogienka na taką paradę ma oddawna przygotowany hak. A odkąd to bałwanki tak przemądrzale mówią. Bimbałek rozgoryczony odpowiada w kosmos - encyklopedia, to nie klopsik, lecz słownik. Poza tym wszystko, co z nieba, przemawia. Zapytaj o cokolwiek tego Kamienia pod płotem, a też ci odpowie. A o co mam go zapytać? Powiedz mu cokolwiek, przemów! Bogience, która wiedziała o tym od rodziców, że jej imię Bogna - oznacza tę która została dana od Boga - a cały świat łącznie z kamieniami pochodzi również od Stwórcy - szepnęła - szczęść Boże Kamieniu! Szczęść Boże - odpowiedział Kamień. I dodał, Boże nie dopuść, aby użyto mnie wbrew mojej przyciężkiej woli, do kamieniowania człowieka. Boże

nie dopuść, aby zawieszono mnie na szyi człowieka i rzucono na dno topieli. Panie nie dopuść, aby zawieszono mnie na szyi człowieka i rzucono na dno topieli. Panie spraw, aby nie znalazł się wraz z ofiarą w worku zepchniętym okrutnie w głąb wód mających poruszać kamienie młyńskie, a nie zbrodnie człowieka. Szczęść Boże Bogienko. Każdy człowiek wyszedł od Boga, ale wielu się odwróciło i zagubiło Bożą drogę. Wszyscy wkoło zamilkli. Zaległo kamienne milczenie. Wszystko wkoło przemówiło jak zwierzęta w wigilię Bożego Narodzenia. Może i Cymbalek nam coś powie - zwrócił się Misio do nadleśniczego wyżła! Ja przecież jestem od gryzienia kości, tropienia zwierząt i aportowania kaczek - usłyszał w odpowiedzi. Na twój psi rozum, co to jest konkurencja. Cymbalek podrapał głowę łapą, to coś jak pies z kotem, nieprawdaż Bimbałku? Bimbałek odpowiada jak katarzynka - nie jestem encyklopedią. Dzieci pracują zapamiętałe i kończą lepienie różowego bałwanka. Bogienka krzyczy do Mamy, Misio do Bagienki, Bimbałek przekrzykuje wszystkich, Cymbalek szczerka, Potoczek się podczołguje. Pierwsza z bałwaniej gromadki pyta: Mamo, mamo, co to jest konkurencja? Drugi z bałwaniej gromadki żąda /lepiej żądać niż prosić, a może odwrotnie - lepiej prosić niż żądać/: Bogienko przynies z domu marchewkę, węgielki i orzeszki na nos, oczka, i guziczki. Trzeci z bałwaniej gromadki żartuje: nos jak haubica. Czwarty z bałwaniej nieprzejeđnany: twarde oczka nie płaczą. Piąty zawiedziony: guziczki nie błyszczą w nocy

jak kocie oczy, trudno je będzie wypatrzyć. Tyle budyniu na deser, to prawdziwe szczęście. Trzeci odgadując i przekręcając myśli piątego: tyle kisielu, nie, budyniu na desant. Zaraz spadną tu różowi donkichoci z wiatraków i wszystko odmienia, a ze snu uczynią jawę. Na podwórze pojawiła się Mama, nie mając przekrzyczeć gromadki zwierzęco-dziecięcej, wzniosła oczy do nieba. Chwała Panu za piękny jak róża śnieg. Korzystając z chwili kamiennej ciszy Mama oderwała Misia od Różowego Bałwanka. Dzieci - czas na podwieczorek. Stół czeka, Tatuś zniecierpliwiony. Tatuś, Tatuś, zakrzyczały dzieci, zaszczekały i zamiauły zwierzęta! Na podwórzu nieopodal staromodnego żurawia pozostały dwa bałwanki różowej maści: biały Bimbałek i różowy Różanek /nazwijmy go tak na chwilę/ albo Nieboludek /nazwijmy go tak na zawsze/. Bimbałek cedzi słowa jak kluski przez durszlak. Wpadłeś jak śliwka w kompot. Nie jesteś kompotem? Może jesteś budyniem. Nieboludek odpowiada ze spokojem z jakim zwracamy się do tępych temperówek. Nie jestem ani kompotem, ani budyniem, ani nawet kisiel. Podobnie jak ciebie ulepiły mnie dzieci ze śniegu, który dla ich radości spadł z nieba. Bimbałek na to zapytał z tupetem. Co za tupet pytam? Nieboludek ze spokojem. Nie znam tego słowa! Bimbałek: bałwan. Nieboludek - nie przezywaj siebie, jesteśmy przecież z jednej ulepieni gliny. Bimbałek - z gliny, gliny! Cha, cha, cha! Jesteśmy ulepieni ze śniegu. Nieboludek - ale tak się mówi, ulepieni z gliny. Bimbałek zakasuje rękawy - jak jesteś

ulepiony z gliny, to musisz być bardzo silny. Pokaż swoją siłę. Walczymy? Bimbałek przybiera postawę bokerską i zbliża się do Nieboludka. Nieboludek natomiast zachowuje się pojednawczo. Nie lubię walczyć, wolę układać wierszyki. Wierszyki dla dzieci, bo inaczej upadnę, bo lecę. Sfruwasz z nieba jak UFO na moje podwórko i zaraz zadzieraszą nosa. W odpowiedzi Bimbałek usłyszał jeszcze cieplejsze słowa. Nic nie przeszkodzi mi układać prawdziwych wierszyków z krwi. Bimbałek mówi z arogancją. Leci ci już z nosa! Nieboludek na każde zimne uderzenie pięścią odpowiada jedynie ciepłym słowem. Leci z nieba różowy śnieg, różowe płatki, choć krwawią moje ręce, przytulam nimi do serca świat. Bimbałek jeszcze bardziej arogancko i wrogo. Nic ci nie pomoże poezja ani inne zwierzę. Jutro na podwórku pozostanie tylko jeden z nas. Pragnąc spełnić swoją przepowiednię okłada Nieboludka bez pardonowo kułakami. Nieboludek prośbą prubuje zatrzymać napaść przeciwnika. Daj już spokój. próbujesz mnie zniszczyć w czasie przeznaczonym na sen. Zanim nadejdzie świt, słońce może roztopić nas obydwo. Nadejdzie przecież wiosna i nie zostanie z nas ani śladu. Bimbałek obrósł natychmiast pychą. Mnie nikt i nic nie unicestwi. Jak to? Mam swoje sposoby! Nieboludek korzystając z chwili przerwy w okładaniu odchodzi z tajemniczymi słowami pożegnania. Bywaj, odchodzę. Samotnij. Nie potrafisz przecież znieść mojej odmienności, innobarwności. Zaskoczony Bimbałek udobruchał się trzema słowami. Bywaj, ale przegrałeś! Udobruchałeś się trzema słowami z przecinkiem i wy-

krzyknikiem. Nieboludek nie miał już nadziei na słyszenie go przez kogokolwiek. Odchodzi bardziej różowy niż przybył. Bardziej przekonany niż kiedykolwiek, że różowy śnieg pada na ziemię wtedy, gdy męczennicy wstępują do nieba z krwawiącymi ranami. Nagle drogę zagradza mu skrzydłami Wrona, bardziej arogancją niż skrzydłami. Dokąd podążasz galaretko. Nieboludek delikatnie bada skrzydła Wrony, które pod tym dotknięciem zmieniają barwę z ciemnej na ciemno różową. Również arogancja przybrała nieco na jasności. Dzika świnka nie należy przecież do najwytworniejszego leśnego towarzystwa. Dostrzegła różową grupkę i natychmiast znalazła się przy niej. Obsesowo /bardziej niż arogancko/ wymusza od Nieboludka czarne guziki. Nie pomagają tłumaczenia różowej Wrony, że to tylko węgielki. Dzika świnka dotyka tychże przedmiotów i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki z czarnej świnki staje się różowo-czarna. My różowi powinniśmy trzymać się razem, powiedziała różowa Wrona pojednawczo. Różowa świnka odpowiedziała zachowawczo, świnka wszystko przełknie z wyjątkiem lodu. Ty zapewne, zwraca się do Nieboludka, wybierasz się do zimnych krajów. Zrezygnuj z tego planu, tam większość istot nie różni się od nas świń. Muszą być gruboskórne, aby przetrwać. A przed roztopieniem możesz ratować się własną metodą. Do grupy różowych podskakuje Zajaczek. Z daleka wyglądacie jak marchewki. Wrona odpala klapouchowi, wszystkim chodzi najpierw o marchewkę, potem o kij. Dotknij Nieboludka, przekonaj się, że to nie twój przysmak. Zajaczek natych-

miast zyskał na urodzie, gdzie tam szaremu do różowo-szarego. Do rozgadanej grupy różowych podczołguje się Lis. Ile tu niedoszłych pasztetów, razem wziętych, ale dlaczego akurat w okresie różowym. Las to nie nowoczesne malarstwo, ale tradycyjna natura. Bez lasu nie ma papieru śniadaniowego, podręczników, mebli i różnych sprzętów domowych, drewnianych zabawek, stolnic do ciast, pastorałów dla świętych Mikołajów, kijów do wtykania w mrowiska, śpiewników i książeczek do nabożeństwa, towaru dla salonów drogich i pustych, domków dla ptasich odlotów i przylotów. Lis zaraz powie podchwytiliwie. Zarcik do pożarcia, skąd tyle różu w środku lasu. To, las-czas, odpowiada Nieboludek. Podaj mi rękę, a też zmienisz swoją rudość. Nieboludek nie posłucha Lisa i wszystko wkoło zaróżowieje. Nie pozostaje nam teraz nic innego - powie Lis - jak szukać zielonego lasu w Wielkim Biurze Rzeczy Zagubionych. Wszystkie zwierzęta razem z Nieboludkiem ruszają ze śpiewem: Nie pozostaje nam nic innego jak szukać zielonego lasu, czystego powietrza i nie zatrutej wody w Wielkim Biurze Rzeczy Zagubionych. Ja wiem, gdzie jest takie biuro! Gdzie, gdzie? Tam wszyscy mogą się odnaleźć. I Nieboludek pokazał palcem w niebo! Zanim Różowa Gromadka dotrze do Wielkiego Biura Rzeczy Zagubionych, Misio w poszukiwaniu Nieboludka znajdzie się w Małym Biurze Rzeczy Znalezionych. Za biurkiem siedzi Biurowniczek wycierając, co się da i czego nie da, zarekawkami. Co chwilę poprawia jedyny włos na głowie, jedną parę okularów oraz spadający zza ucha ołówek. Półki, re-

gały i boksy pełne najdziwniejszych przedmiotów od piłek gumowych do pił tartacznych, od przysmaków lodowych do lodówek, zamrażarek i lodołamaczy, od butów zwanych traktorami do traktorów zwanych ursusami, a nieraz gratami. Od koników na biegunach do koni pełnej krwi. Od krwi przelanej na polach bitew do krwinek pozostawionych na szklach mikroskopów. Od kolejek podziemnych do dywanów i kufrów latających. Od cowbojów galopujących przez prerie do wykolejonych przez życie robotów i manekinów. Biurowniczek odpowiedział chłopcu grzecznie - dzień dobry chłopcze. Jak się nazywasz? Misio rzeczowo odpowiada wymieniając swoje imię. Biurowniczek zagał jak żartowniczek. Lubisz miód, jesteś prawdziwym misiem. Chłopiec odpowiedział jak poważniczek czyli poważny odpowiedcz. Nie, moje imię brzmi - Michał. Rodzice natomiast odwołują się do mnie jako do Misia. Biurowniczek szuka czapki niewidki, przekłada papiery z jednej kupki na drugą. Gdzie moje papiery niewidki, gdzie moje czapki niewidzialne z daszkami? Gdzie moje domy otwarte na niebo czyli bez zadaszenia? Jak to ma się na drugie? Bożydar! To brzmi jak darzbór. Ciągnie od razu wilka do lasu. Mieszkam w lesie, w leśniczówce! Biurowniczek pochlupuje rozżalony, nie miałem szczęścia do leśniczówek - jestem od chrztu Michałem Aniołem posadzonym za biurkiem od rzeczy znalezionych. A wszyscy ludzie, nie tylko leśniczenie, powinni mieć świeże powietrze na każde zawołanie. Misio - ze zrozumieniem - świat powinien być taką wielką leśniczówką. Biurowniczek uderza pięścią w lalkę, w tak

zwaną wanke-wstanke. O właśnie, właśnie utrafiłeś w sedno! świat się zgubił. Wszędzie beton, plastik, bisior. Z każdym rokiem mniej śpiewu ptaków, mniej szumu skrzydeł. Coraz mniej zwierząt leśnych. Na psy schodzi przyroda, mój chłopcze. Misio z niedowierzaniem, jak to na psy? Biurowniczek puszczając parę z zagubionego parowozu. Psu na budę! Jesteś dzieckiem szczęścia w czapce niewidce urodzonym, żyje jak jeź w leśniczówce. Ptasięgo mleka ci nie brakuje. Nie jestem dzieckiem szczęścia, dogoniło mnie właśnie i dopadło wielkie zmartwienie. Biurowniczek w zdziwieniu, w pokiwaniu głową. Coś takiego. Skoro dognało cię zmartwienie, to daj mi się przegonić. Misio do Biurowniczka z nadzieją, ale i z rozczarowaniem. Zgubiłem Nieboludka! Biurowniczek do Misia: data urodzenia, wiek, zawód. Misio do Biurowniczka: wczoraj! Biurowniczek niedowierzająco, wczoraj się urodził. Misio wyjaśniająco: wczoraj go ulepiłem. Coś rzekł? Nie jest chyba ufoludkiem. Wczoraj spadł różowy śnieg z nieba, ulepiłem więc Nieboludka. Teraz na podwórku stoi już tylko jeden bałwanek. Spróbuję odgadnąć, nazywa się Bimbalek. Skąd pan wie? Bałwanki nazywają się albo Bimbałki albo Cymbałki. Zresztą niedawno szukałeś również Bimbałka. Teraz zależy mi bardzo na Nieboludku, takiego różowego Bałwanka nie ma nikt na świecie. Mówiłeś o różowym śniegu, inne dzieci mogły więc ulepić podobnego ludzika. Śnieg padał krótko i nie wiadomo czy wszędzie, mógł spaść wyłącznie na leśniczówkę. Biurowniczek wraca do sprawy - kogo zgubiłeś wczoraj? Ja go nie zgubiłem, to samozguba! Jak sama się

zgubiła ta samozguba, to może i sama się odnajdzie ta samoznajda. Misiowi zbiera się w oczach łzawica pospolita. Nie płacz chłopcze, Misie nie płaczą. Przedziej kamień zapłacze niż niedźwiadek. Spróbujmy poszukać samozguby, jakiej nie znajdziemy, to przynajmniej pomyślimy, gdzie sama się znalazła. Rozgląda się po półkach, pokazuje Misiowi kolejne przedmioty. Podaje kalejdoskop ze słowami - zobacz, czego to ludzie nie gubią. Złudzenia... Jakie ładne obrazki, jakie kolorowe, o tęczu! - wykrzyknął Misio patrząc w ten przedmiot do wytwarzania miraży. Biurowniczek niby do siebie, niby do Misia, to właśnie jest złudzenie. Coś wydaje się prawdą, a jest jedynie kolorowymszkiełkiem. Ludzie gubią szczęście, Biurowniczek podaje Misiowi to lustro, to dzwoneczek. Misio niby do siebie, niby do Biurowniczka, lustro ma być szczęściem. Biurowniczek poza siebie, a czemu nie! W lustrze widzisz swój nos, oczy, usta. Możesz zobaczyć - czy jesteś czysty. Lustro służy do czystości, a więc do szczęścia. Mój przyjaciel - pan Niewieczny mawiał - przed wojną, to były lustra, człowiek wyglądał w nich czystiej i młodziej, a teraz cera ziemista, nos z wosku, czoło - pożał się Boże - jak zorane ostygłą lawą wzgórze po wybuchu wulkanu. Misio potrząsa dzwoneczkiem. A dzwoneczek. Biurowniczek odpowiada tajemniczo. Dzwoneczek zawieszony na szyi mówi nam, jaką idziemy drogą. Prosto. W lewo. W prawo. Jeśli pędzisz z dzwoneczkiem na złamanie karku, na bezdroża czy w stronę trzęsawiska, mokradeł, bagien, to w przypadku znalezienia się na

terenie działalności diabła Boruty lub diabła wide-radzkiego nie zginiesz. Wtedy to z daleka dochodzące kołotanie może cię jeszcze uratować i wyciągnąć z bagna. Misio podziękował za wskazówki mogące uchronić przed upadkiem oraz za przedmioty łatwo i samozgubne takie jak: kalejdoskop, lusterko, dzwoneczek. Dodał, zagubionych po odwilży bałwanków nie ma pan na razie w rejestrze? Posiadam marzenia, kładzie na biurku kolorowe świecidełka, pudełka, chorągiewki. Jakie piękne chorągiewki? Misio wybiera dwie i wymachuje nimi jakby nadawał sygnały alfabetem Morse'a. W-r-a-c-a-j! Biurowniczek próbuje rozszyfrować sens sygnalizacji. Wracaj, kogo wzywasz do powrotu. Zamiast odpowiedzi usłyszał okrzyk - Nieboludku wracaj! Pan Biurowniczek ściągnął z półki czapeczkę z pomponikiem zwana szlafmycą. Zobacz! Ktoś zgubił sen. Misio w tej sprawie, jak zgubił sen, to u niego teraz wszystko będzie naprawdę, a nie na niby. Pan Biurowniczek przeszedł do podśpiewu na temat snu! Był sobie sen, czysty sen. śniły mu się naprawdę czyste dzieci i higieniczne kosze na śmieci. śniły czyste obłoki i czyste ręce. I budyń spadający z nieba dzieciom prosto do buzi.. Misio po wysłuchaniu podśpiewu stwierdził - Pan nie wierzy w mojego Nieboludka Rózanego. Być może, być może? Ni stąd ni zowąd zaskoczył Misia pytaniem - wiesz, co to jest muzeum? Misio wiedział. Zanim sprowadziliśmy się do leśniczówki, mieszkaliśmy na ulicy Muzealnej. Biurowniczek z hakiem! Były tam muzea? Misio z wyczerpkiem!

Co drugi dom tam, to muzeum. Muzeum ptaków, ślimaków, broni, koni, ości, ości i szkieletów. Muzeum sztuki, muzeum bubli... Tu pan Biurowniczek przerwał. W muzeum bubli nie wierzę. Misio z protestem, jak to nie? Sam widziałem tam wyprodukowane nowe rajstopy bez stóp i bez nogawek, samochody bez kierowców, domy bez drzwi, garnki bez dna, dna bez początków, początki czegoś - już nie pamiętam czego - bez końców. Wisi jeszcze u mnie w domu kopia wiszącego zegara bez cyferblatu, wahadła i cykadła. Byłem tam jedynie raz, ale wszystko pamiętam. Przepraszam, już się ze wstydu skręcam - pan Biurowniczek nie miał innego wyjścia - jak tak, a nie inaczej odpowiedzieć. Jeszcze dodał uczenie, to meta-muzea: muzea muzeów! Pan Biurowniczek podaje dokładkę muzealną. Podobno istnieją muzea szczęścia, muzea marzeń! Misio zrozumiał ten żart i dodał - przecież istnieją muzea bocianów, muzea żab. Pan Biurowniczek biurokratycznie - muzea bocianich gniazd znajdują się w muzeach morskich. A w ogóle czy ty wiesz, co to są muzea. Misio wiedział, oczywiście na swój sposób. Muzea to ogromne budynki z dużymi salami do oglądania różnych podstarzałych rzeczy, których już nie ma na świecie, albo są trochę przeina-czone. Te podstarzałe rzeczy - jak twierdzisz - nazywają się antykami, dodał pan Biurowniczek. Misio dalej prowadzi wywód o muzeum. Chodzi się tam w specjalnych kapciach-ślizgaczach. Ślizganie jak na Alasce. Kto lubi ślizgawkowanie palce do góry i w górę!..Może mój Nieboludek od dawna na ślizgawce wyprawia harce. Pan

Biurowniczek rzucił garść słówek. Mamy w tej chwili na świecie przedwiośniczek, kubek w kubek, niedługo zjawi się przedzieleniczek i wszystko ułoży się w koronie słowa jak słoneczniczek. Co ja widzę? - Komputer - zadziwił się Misio. Pan Biurowniczek odpowiedział jak komputer. Nowoczesne znaleznictwo nie może obejść się bez tego typu robotów. Bez komputerów nic by się nie znalazło, a może nawet nic nie zgubiło. Pan Biurowniczek pyta... O co mam zapytać ten Mózg? Misio odpowiedział jak automat. O Nieboludka. Pan Biurowniczek rzucił komputerowi pytanie. Gdzie znajdują się w czasie odwilży kolorowe bałwanki? Komputer odpowiada precyzyjnie... w Muzeum Bałwanów, jeśli takie istnieją albo w lodówkach i zamrażarkach. W lodówkach, dziwi się Misio. Tam można znaleźć wszelkie przedmioty mające kłopoty z temperaturą, ale nie żyjące ze słońcem na bakier - wyjaśnia pan Biurowniczek. Miły Pan z Jednym Włosem na Głowie podchodzi następnie do lodówki i wyjmuje z niej błyszczące serduszeko odblaskowe, jakie dzieci noszą przy tornistrach i na piersiach w drodze do i ze szkoły. Zobacz, co to jest. Serduszeko do zabawy. Pan Biurowniczek skrzywił się i zakaszczał. Serduszeko nie jest do zabawy. Kto bawi się serduszkami, ten przegrywa jak Królowa śniegu. A owszem przejeżdżała wtedy, poszukując dzieci z zimnymi serduszkami, ale się zawiodła. Dzieci nie nienawidzą i nie prowadzą wojny naprawdę. Z gniewu pękło jej serce. Ani jedno dziecko nie miało zimnego serduszka. Wszystkie znane mi dzieci mają gorące, bardzo

gorące serduszka. Misio przerywa rozmowę i nagle wybiega od Biurowniczka. Zaledwie zdążył powiedzieć: do widzenia, chociaż miał na końcu języka - do lodówki, gdzie miał nadzieję ujrzeć swoje różowe Arcydziele. Nie będzie szczegółowego opisu drogi Misia z Biura Rzeczy Znalezionych do leśniczówki ani też drogi Nieboludka do lodówki /dzieci to narysują albo pokolorują/. Ale, co zrobić z Kamieniem, który mówi coraz głośniejsze, wręcz krzyczy? Nikt nie zawiesi mnie już na szyi drugiego człowieka i nie ciśnie z nienawiścią do wodnej topieli. Nikt nie rzuci w bliźniego kamieniem obraży. Jestem wolny, powietrze jest moim Panem a nie ręka mściwa. Wolny i jakby wieczny. Od kamieni wiecznych nauczyłem się takich słów: Gdy ludzka pamięć gaśnie dalej mówią kamienie.

Dzieci śpią kamiennym snem. Śnią o niebie. I Nieboludku.

Henryk Wołniak

 życie które
 Jest w nim
 JEst z poza tego ciała
 JESt imieniem
 JEST sprawiedliwe

i CAŁOŚĆ
 określając stworzenie
 zamyka w Naturze
 ...

VARIA

Zgodnie z naszymi przewidywaniami, nastąpił krach rządowy. Przede wszystkim na skutek nieprzystawalności do realiów pseudoprogramu, braku pozytywnego efektu gospodarczego; ciągłym braku elementarnych ustaw niestety socjalnych, potrzebnych do rozwoju prywatnych firm. Poza tym nikt nie mówi o odpowiedzialności za błędy. Jest trudno mówić o tych surogatach wolności, w sytuacji, kiedy wybory wygrali komuniści. Ale chyba nie powinniśmy się tym przejmować i spróbować krytycznie ocenić sytuację ponad tą bezprzykładną irytacją. Za dużo błędów zostało popełnionych by bez dużego prania można było powrócić do właściwych, właśnie trochę zaprzepaszczonego wielkich słów -POLSKA, WOLNOŚĆ, DEMOKRACJA... Wydaje się także, po pierwsze, niecelowe aby jakakolwiek partia polityczna posiadała w swojej nazwie nazwę religijną... Trzeba wymienić podstawowe i najważniejsze decyzje i odpowiedzialnych ludzi za ustalenia strategii nie tyle rządu, co elit politycznych. - I tak wydaje się że pierwszym błędem z którego trzeba zdać sobie sprawę było ustalenie, po otrzymaniu prezydentury przez Lecha Wałęsę relacji Rząd-Solidarność. Ustalono jak wiemy osłonową taktykę kontrolii pracy rządu, rezygnując z najistotniejszego elementu

bezkokieteryjnej, oddolnej reakcji na słowa i brak efektów. Do tego doszło to co nazwać można brakiem lojalności premiera Bieleckiego wobec...choćby prezydenta. Skutek chyba jednak złego wyboru, mimo dużej powierzchownej popularności. A jeśli popełnił takie błędy - dlaczego nie został usunięty z urzędu?! Język wypowiedzi politycznych utrzymywał się i utrzymuje ciągle na może i na wysokim stopniu demokratycznej swobody, lecz nadal nie osiąga poziomu Prawdy, przez duże "P". Premier Suchocka "niestety" będąc premierem została traktowana jako kobieta na ważnym urzędzie, co z racji pici jej się jak najbardziej należało. Ale umowa, żeby nie powiedzieć zмова rządu poszła w linii jeszcze dalszego obniżenia poziomu wypowiadanej Prawdy. Przydomek "żelazna dama" jest historycznie właściwy bardziej w takich krajach jak Anglia, czy Niemcy, a w naszym kraju niestety pozostała "Demagogia". Kiedy mass media, łącznie z "Gazetą Wyborczą" uznały taki stan rzeczy za wystarczający - było jasne, także z tej strony, że ta władza i opiniodawcy nic nie mają już do powiedzenia. Jedynie tuszowanie błędów ciągle się przeciąga i nie wiadomo jak zostanie zinterpretowane przez komunistów, którzy poczułi jakby realny wiatr z Rosji. Ostatnie poczynania Borysa Jelcyna, Ruckoja i Chasbulatowa w tzw. drugim puczu nie są wydarzeniami potrzebnymi. Realizują programowe zapytanie systemu USA co do możliwości istnienia rządów demokratycznych z władzą w jednym ręku. Ale przecież gra Rosji polega na

ustawicznym powracaniu do ustroju komunistycznego. Wreszcie przyznaje to Gorbaczow nazywając poczynania Jelcyna i parlament jednym i tym samym - ruchem komunistów, dając po raz pierwszy asumpt publicznej świadomości do prawdziwej twarzy sowieckich polityków i światowych interpretatorów. Czekamy na Amerykę, która pozostaje w klasycznej maforealnej już definicji wypowiedzi. Prezydent Clinton ostrzega ostatnio jednak Jelcyna przed dyktatorskimi zapędami. Natomiast w Polsce, w naszym kraju, przegrywamy wydaje się przez brak opozycyjności wobec Ameryki, wobec faktów łamania praw człowieka i nie tylko. Początkowo sprawy właściwe Polsce były dobrze sygnalizowane w pierwszych wystąpieniach Wałęsy w nowej roli prezydenta. Ale i też zaniechanej przez mimo wszystko uogólniającą się narodową pewną słabość i niepotrzebna skalę zbrojeń. Na szczęście Krzaklewski przed parlamentarnymi wyborami podrywa pozytywnie Solidarność, stawiając narastające problemy robotników na właściwym poziomie. Programy systemu USA szokują, co jest ich niestety cechą nawet podstawową. Ale to nie znaczy, że niestety kłamliwe wypowiedzi byłej już pani premier (chwilowy efekt gospodarczy, po wprowadzeniu absurdalnego podatku i pod koniec sezonu nie może być podstawą twierdzeń pozytywnych) nie mniej szokują. Jednakże słabsi państwowo możemy chyba powiedzieć o co nam chodzi, a przecież wielu Polaków pragnie wydawało by się potwierdzić swoje humanitarne

tradycje i patriotyzm. Toteż nie chodzi nam zapewne o kolaborację z Sowietami, ani o przynależność do NATO. - Ponieważ Niemcy strategicznie i odhistorycznie są ciągle w ideologii niestety znacznie ekspansywni, a w geografii, bliżej aniżeli np. Anglia... Może chodzić nam zapewne o własną południkową osłonę militarną, która i tak nie jest potrzebna w pewnej praktyce. Ponieważ jesteśmy jak reszta świata pod pozawybiórczą niekontynentalną kontrolą Stanów Zjednoczonych. Co w sytuacji każdej jest najbezpieczniejsze. Najbezpieczniejsze z możliwych układów, ale w którym kontakt mentalny wymusza nawet na ostentacyjnym polityku postawę atakującą. Walkę na płaszczyźnie jednostek i państwa o prawo do dysponowania własnym człowieczeństwem. Sposobem znanym od lat na terenie Europy i Indii. Nie stosując agresji. Tak jak to się przejawia w Rosji, idącej w kierunku komunistycznej dyktatury Jelcyna. - Przez agresję najpierw w stosunku do własnego narodu, aby chcieć powracać do na szczęście już bezpodstawnej żelaznej kurtyny. Niezależnie czy sama Rosja będzie miała nowy parlament, czy też nie... Ale po cóż przelewać krew. Życzymy wszystkim pokoju. W związku z nieprzydatnością jakichkolwiek bloków militarnych można podszepnąć NATO rozbiórkę; pozostając może w zawieszeniu, w najmniejszych krajach Europy zachodniej, jak Belgia. A Rosji można życzyć, jeśli można... poznania zagadki dobra jednego kraju, właśnie zwanego Rosją. Krajowym komunistą w Polsce nato-

miast, jaknajmniejszej nadziei na brak opozycji. A poza tym pozostawienie państwowym ważnej dla narodu ubezpieczalni PZU, Banku Polskiego, pod całkowitą kontrolą państwa. To chyba mogłoby świadczyć o tożsamości rządu i ochronie przed oszustami...

Co będzie dalej - napisali...

Co będzie dalej - napiszą.

Co będzie dalej - napiszą!

Uff...literaturo!

Och...rzeczy!

Co będzie dalej - ?

Ostatnio nastąpiła podwyżka ceny chleba, na kilka dni przed wprowadzeniem do tej branży 7% podatku VAT, zastrzegając że nie wniesie on jakiegokolwiek podwyżki cen!?

Najgorsze że państwo zaciąga ciągle następne kredyty... Ale o tym może następnym razem.

Wszystkim którzy ofiarowali nam sumę ponad 2 mln zł, serdecznie Bóg zapłać!

NOTA AUTORSKA

Henryk Wolniak

Zwykle poeta. Tym razem w numerze opowiadanie, skierowane do najmłodszego czytelnika. Nie jest to dysonans, ale chyba pewien dystans do oporu dorosłego świata, a może zwykła radość żyjąca radością dzieci i ich powagi.

Ryszard Marek Kędzierski

Nie wiem czy dorównamy zakresowi potrzeb. Opieram się tym którzy szukają nie tej, czy też nie zupełnie takiej realizacji. W tym jest norma zwykle nie warta zaprzatania uwagi lecz dzisiaj egzystuje w ciągłej refleksji na ekstremalnej równoważni zapytań. Ale to normalne. Dla niepewnych...

Czytając literaturę, czasopisma, przeglądając książki odkładam je delikatnie jakby nie chcąc naruszyć zawartej w nich obcości. I nie przestaję czytać tej jedynej - niesamowitej nie do powtarzania tytułu, a powielania, w której litera i słowa wysiłku pokoleń tłumaczy "co to joty" poruszają pokolenia wiernych... - Ale tak na marginesie - nie znam lepszego źródła inspiracji w sztuce nawet dla rozwiązania formalnych zagadnień awangardy literackiej... Mam na myśli Pismo święte.

(c);wszelkie prawa zastrzega: Sztuka Osobowa

Autorzy numeru dwudziestego pierwszego: Henryk Wolniak

Ryszard Marek Kędzierski

ADRES:

SZTUKA OSOBOWA

ul. Ziłocieniowa 3

51-251 WROCLAW

Redakcja: Ryszard M. Kędzierski,
Henryk Wolniak.

Wiedz,

wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie nad całością czuwa, chociaż zdarzenia zawierają wszelkie prawdopodobieństwo Zła i Dobra.

PRENUMERATA za zaliczeniem poczt., po dokonaniu wpłaty.

- zwykła 1000 zł/egz. x3 (+opł.poczt.)=7.500 zł

- autorska 9.900 zł/egz. x3(1/2*)=29.700 zł.

UWAGA REDAKCJI: SzO przeprasza Czytelników przed możliwością pojawienia się niewielkich, miejmy nadzieję, błędów bio-cybernetyczno-mentalnych w tekście.